Cena 6 hal.

Nr. 106. Kraków, Wtorek 29. Lutego 1916. Rok XXIV.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 2344. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków.

Zdobycz w Durazzo.

Urzędowo donoszą dnia 28. lutego 1916: Wiedeń, dnia 29 lutego.

Nasze wojska zebrały dotąd w Durazzo jako łup: 23 działa, w tem sześć dział nadbrzeżnych, dziesięć tysięcy karabinów, wiele amunicyi działowej, wielkie zapasy żywności, siedmnaście okrętów żaglowych i parowych.

Według wszelkich oznak odbyła się ucieczka Włochów na ich okręty wojenne w największym nieporządku i pośpiechu.

Wschodni i włoski teren.

Nie o szczególniejszem znaczeniu.

Zastępca szefa sztabu generalnego **v. Hoefer** marszałek polny porucznik.

W Artois.

Berlin, dnia 29. lutego.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 28 lutego:

Walki działowe osiągnęły we wielu punktach znaczną gwałtowność.

Na froncie na północ od Arras trwa dalej żywa działalność minowa. Zniszczyliśmy wybuchem około 40 metrów nieprzyjacielskiego stanowiska.



Ofenzywa niemiecka w Szampanii.

W Szampanii po skutecznem przygotowaniu ogniowem wystąpiły nasze wojska do ataku z obu stron drogi Somme Py — Souain.

Zdobyły one folwark Navarin i po obu stronach tam leżące francuskie stanowisko w rozmiarze przeszło 1600 metrów, oraz wzięły do niewoli 26 oficerów i 1009 żołnierzy, i zdobyły dziewięć karabinów maszynowych, oraz jeden miotacz min.

W obszarze Verdun.

W obszarze Verdun wyczerpały się znowu nowo sprowadzone nieprzyjacielskie masy w bezskutecznych próbach atakowania naszych stanowisk w warowni Douaumont i koło niej, oraz na Hardaumont.

Z naszej strony opróżniono z nieprzyjaciela półwysep Mozy, Champneuville.

Posunęliśmy dalej nasze linie w kierunku na Vacherauville i Bras w Woevre.

Dotarliśmy w kilku miejscach ze wschodu do stóp Cotes Lorraines.

Wschodni i bałkański teren.

Nic nowego. **Naczelne kierownictwo armii.**

Pod Verdun.

Dzisiejsze zawiadomienie urzędowe naczelnej komendy armii niemieckiej donosi o dalszych postępach w akcyi, podjętej przeciw twierdzy Verdun, wciskającej się od czasu bitwy nad Marną w kształcie dość ostrego klina w linię niemieckich rowów strzeleckich na zachodzie.

Pomimo doprowadzenia silnych a świeżych wojsk rezerwy i tych pod ręką będących korzyści, jakich dostarczyć może dobrze zaopatrzona wielka twierdza wraz z swym okręgiem, nie zdołali Francuzi odebrać utraconego stanowiska w Douaumont i zadowolić się musieli jedynie częściowem powstrzymaniem pochodu niemieckiego w centrum ataku na linii łańcucha warownego Cote de Froide Terre—Douaumont. Ten lokalny sukces, jakkolwiek okupiony nader ciężkiemi ofiarami w materyale żołnierskim, przyjmie opinia fracuska jako chwilową ulgę w tem niebywałem zaniepokojeniu, jakie obecnie przez szereg dni przeżywała.

Niemniej jednak zdołali Niemcy uzyskać na terenie w obrębie swych działań w najbliższem sąsiedztwie twierdzy. I tak znaczącem jest osiągnięcie brzegu Mozy i wyparcie Francuzów z t. z.-półwyspu Mozy w oddaleniu około 9 km. na północny-zachód od miasta. Dzieła tego dokonano pomimo ognia zaporowego zarówno prawo- jak i lewobrzeżnych fortów nad Mozą gęsto rozłożonych a uderzające kolumny zdołały następnie także przesunąć się o dalszy etap ataku ku południowi (około 1 km.) na V a c h e r a u v i l l e i B r a s.

U stóp Cotes Lorraines.

Również na południowy wschód od Verdun dokonały wojska niemieckie skutecznych posunięć i w kilku miejscach dotarły do stóp wzgórz Lotaryńskich (Cotes Lorraines) pomimo wszelkich przeszkód i umocnień polowych a przedewszystkiem rozłożonych tu 7 większych fortów i warowni.

Ofenzywa w Szampanii.

O należytem i na wielką skalę przeprowadzonem przygotowaniu uderzenia na ten ważny odcinek bojowy świadczy podjęcie przez komendę niemiecką ofenzywy w nowem ognisku walki a mianowicie w S z a m p a n i i z obu stron drogi S o m m e P y—S o u a i n (przestrzeń około 8 km.). Niezależnie od gigantycznej walki w najbliższym obszarze Verdun przeszły oddziały niemieckie zapewne również w znacznej sile do uderzenia niejako na tyły Verdun około 60 km. dalej na zachód w kierunku na C h a l o n s i zdołały już w pierwszem natarciu obsadzić przeszło półtora kilometra nieprzyjacielskiego stanowiska.

Jaki wpływ mieć będzie ta akcya na położenie pod Verdun, w tej chwili oczywiście powiedzieć nie można, obecnie jest ona bowiem dopiero w pierwszym swym okresie kształtowania się. W każdym razie świadczy ona ponownie o fakcie, znanym z całego dotychczasowego przebiegu wojny, że ostatecznie nawet w najtrudniejszem położeniu umiały niewyczerpane w inicyatywie naczelne komendy państw centralnych narzucić nieprzyjacielowi czas i miejsce walki.

Świeże śniegi.

Medyolan. (B. kor.) W sprawozdaniu nadesłanem z Paryża, korespondent „Secola“, który jeszcze z powodu podróży prezydenta francuskich ministrów B r i a n d a do Rzymu wskazywał na p o t r z e b ę j e d n o l i t e j i r ó w n o c z e s n e j a k c y i w o j e n n e j w s z y s t k i c h mocarstw czwórporozumienia, jest bardzo niepocieszony z tego powodu, że Niemcy ponownie mieli możność zebrać broń i wojsko n a m i e j s c u i m d o g o d n e m. Korespondent podnosi wielkie korzyści, jakieby przyniósł Niemcom sukces koło Verdun.

Dalej kreśli on wygląd Paryża i zauważa, że miasto to jest dzisiaj przejęte trwogą. Ulice są mało ożywione, a kawiarnie puste. W teatrach znać smutne usposobienie wśród publiczności. Przez bulwary przeciągają ambulanse z przywiezionymi świeżo rannymi. Do tego przyłącza się c i ą g ł a ś n i e ż y c a. Ziemia okryta jest śniegiem, jakby całunem.

Zaniepokojenie we Włoszech.

Lugano. (B. kor.) Jakkolwiek we Włoszech nie ogłoszono wiedeńskich sprawozdań o wydarzeniach pod D u r a z z o, a berlińskich o walkach koło V e r d u n, wystarczyły włoskie i francuskie urzędowe ogłoszenia do jak najprzykrzejszego zaskoczenia i zaniepokojenia włoskiej opinii.

Dzienniki nie ukrywają tym razem gorzkiej powagi położenia, ale twierdzą, że utrzymanie Durazza nie leżało w programie rządu włoskiego, który raczej zwrócił główną uwagę na Valonę.

Brygada Savona uda się do Valony, która ma być pod każdym warunkiem utrzymaną przez Włochów.

Nieprzyjacielskie stanowisko Portugalii

Oświadczenie prezydenta Costy.

Lizbona. (B. kor.) Doniesienie Biura Reutera. Prezydent ministrów C o s t a oświadczył w Izbie deputowanych, nawiązując do wywodów o zajęciu niemieckich parowców o czem już doniesiono, że Portugalia miała wypowiedzieć układ z Niemcami tak, ż byłby wygasł dnia 5. czerwca 1917, a mianowicie miała to uczynić po myśli interesów Portugalii, jakoteż z powodów pożyteczności. Jesteśmy gotowi powiedział Costa, spojrzyć w oczy każdej możliwości, któraby wynikła ze strzeżenia naszych praw.

Liczba zajętych okrętów.

Paryż. (B. kor.) Ajencya Havasa donosi, że ogółem liczba okrętów skonfiskowanych przez Portugalię wynosi 80.

Nota rządu niemieckiego.

Berlin. (B. kor.) **Jak słychać, rząd niemiecki wystosował do rządu portugalskiego bardzo ostro zredagowaną notę protestującą.**

Nota ta określa rekwizycyę okrętów, jako krok stanowczo nieprzyjazny i wyraża oczekiwanie, że rekwizycya będzie anulowaną. Nota opiera się na traktacie z r. 1908., według którego oba państwa wprawdzie są upoważnione do rekwirowania wzajemnego okrętów, ale tylko pod tym warunkiem, że poprzednio ułożoną będzie kwestya odszkodowania przy współudziale interesantów, według słusznego prawa, przeciw któremu obecnie Partugalia zawiniła swem postępowaniem.

Z Rumunii.

Zmiany w generalicyi.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Dzienniki donoszą z Bukaresztu: Z wiarygodnego źródła pochodzi wiadomość, że w składzie generalicyi rumuńskiej nastąpią liczne i znamienne zmiany. W miejsce dotychczasowych kilku szefów wejdą młodsze siły.

Wstrzymanie awansów.

Bukareszt. (B. kor.) W Izbie oświadczył minister oświaty w odpowiedzi na interpelacyę w sprawie awansu urzędników, że okazała się konieczność wstrzymania wszystkch awansów na jeden rok.

W Ameryce.

Sfałszowany list Wilsona.

Berlin. (B. kor.) „Lokalanzeiger“ ogłasza na podstawie wiadomości otrzymanej od korespondenta „Chicago Daily News“ tekst listu prezydenta Wilsona do senatora Stone, podany już przez Biuro Reutera. Dziennik stwierdza które ustępy Biuro Reutera opuściło względnie w których przez wypuszczenie pewnych słów przekręciło sens. Z tych wyjątków wynika, że list miał na wskroś odmienne brzmienie. Między innemi powiada Wilson wyraźnie w liście swym do senatora Stone, że nie miał dotychczas powodu powątpiewania w dobrą wiarę mocarstw centralnych i w dotrzymanie przez nie obietnic i jest osobiście przekonany, że i w przyszłości nie będzie miał do tego powodu.

Na morzach.

„Maloja“.

Londyn. (B. kor.) Biuro Reutera donosi: Wyratowani z okrętu „M a l o j a“ przybyli tu wieczorem i oświadczyli, że po wybuchu począł się okręt natychmiast przechylać tak, że niemożliwem było użycie części łodzi. Wiele osób musiało skakać do morza przez pokład, gdyż okręt w ciągu dziesięciu minut zatonął. Wiele osób odniosło rany. Według ostatnich wiadomości miało się na okręcie znajdować ogółem 411 osób, w tem 42 kobiety i 18 dzieci. Z 214 marynarzy indyjskich zatonęło 83.

Wybuch miny podwodnej.

Londyn. (B. kor.) Doniesienie Biura Reutera. Towarzystwo „Peninsular Oriental“ podaje do wiadomości, że z 119 pasażerów okrętu „Maloja“ miała się uratować większa część. Okręt został między Dover a Folkestone trafiony przez minę w tylną część. Morze było bardzo wzburzone. Kapitan próbował najechać okrętem na brzeg, ale mu się to nie udało, ponieważ hala maszyn była zalana wodą.

Uwięzienie załogi niemieckiej.

Amsterdam. (B. kor.) Jak jeden z tutejszych dzienników się dowiaduje, donosi „Times“ z Teneryfy, że niemiecka załoga parowca „Westburne“ została uwięzioną, gdy wylądowała po zatopieniu parowca.

Władze hiszpańskie podały jako powód, że parowiec został zatopiony na wodach neutralnych. Komendant niemiecki oświadczył, że okręt zatonął z powodu eksplozyi kotła.

Sukcesy „Mewy“.

Kolonia. (Tel. pryw.) Według doniesienia „Kölnische Zeitung“ oblicza londyński „Times“, iż szkoda wyrządzona Anglii przez „M e w ę“ wynosi 2 m i l i o n y f u n t ó w s z t e r l i n g ó w. Łączna pojemność zatopionych przez ten statek okrętów koalicyi wynosi 60.000 ton. Sukces ten jest tem znaczniejszy, iż „Mewa“ rozwija swoją akcyę w bezpośredniem pobliżu podstawy operacyjnej angielskiej floty.

Z Rosyi.

„Peczenga“.

Londyn. (B. kor.) Ajencya „Lloydu“ donosi: Rosyjski parowiec „P e c z e n g a“ (1647 ton) został zatopiony; 15 osób uratowano.

O pokój bez aneksyi i bez odszkodowania.

Amsterdam. (B. kor.) Dzienniki reprodukują informacyę „Timesa“ z Petersburga, według której socyalny demokrata Czcheidze w mowie wygłoszonej w dumie zaprzeczył, jakoby wszystkie strony prowadzące wojnę walczyły w obronie swego kraju i za wolność. Stanął on po stronie przyjaciół Niemiec, którzy pragną pokoju bez aneksyi i bez odszkodowania wojennego.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń. (B. kor.) Sprawozdanie rosyjskiego sztabu generalnego z dnia 27. lutego: Ożywiony ogień artyleryi i karabinów maszynowych w odcinku R y g i. Zgłoszono dobry skutek naszej artyleryi. Koło L e e d e (11 km. na południowy wschód od Friedrichstadt) nasze patrole dokonały udałego ataku w celach wywiadowczych. Zaatakowały one bez strzału stanowisko niemieckie i wielu Niemców zabiły. Koło I ł u k s z t y zacięta walka o posiadanie jednego kawałka rowu trwa dalej.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 29. lutego 1916.

Odroczenie parlamentu węgierskiego.

Budapeszt. (B. kor.) Sejm i Izba magnatów zostały dzisiaj reskryptem Monarchy odroczone.

W obu Izbach prezydenci wygłosili przemówienia swe, w których dali pogląd na prace Izby. Prezydenci zakończyli przemówienia swe okrzykiem na cześć Monarchy. Prezydent Izby posłów oświadczył w przemówieniu swem między innemi: Odczuwamy i mamy w sobie wolę zwycięstwa i ufamy w osiągnięcie tego zwycięstwa. Spodziewamy się, że przy pomocy naszych sprzymierzeńców osiągniemy zwycięstwo możliwie szybko. Osiągniemy je w każdym razie choć przejść musimy rozmaite doświadczenia i musimy się ograniczać. Naród węgierski jest silnie zdecydowany przetrwać wszelkie doświadczenia i odnieść zwycięstwo i tryumf ostateczny, który Węgrom a także każdemu narodowi zapewni długo oczekiwany pokój i zabezpieczy dalszy rozwój.

W sprawie otwarcia giełdy.

Wiedeń. (B. kor.) Na odbytem dzisiaj posiedzeniu w ministerstwie skarbu w kwestyi ponownego otwarcia ograniczonego ruchu prywatnego na giełdzie wiedeńskiej osiągnięto pełne porozumienie co do wszystkich wchodzących pod uwagę punktów tak, że na mającem się odbyć niebawem posiedzeniu przygotowawczego komitetu izby giełdowej nastąpić będzie mogło szczegółowe ustalenie zarządzeń technicznych, pomiędzy temi w pierwszym rzędzie przeprowadzenie ugody co do będących jeszcze w toku zaangażowań. Potem odbędzie się plenarne posiedzenie izby tak, że podjęcie ruchu prywatnego w najbliższym czasie prawdopodobnie będzie mogło nastąpić.

Pociąg bałkański przez Pragę.

Praga. (Tel. pryw.) Praska Izba handlowa i przemysłowa zwróciła się do ministerstwa kolei z przedstawieniem, jak ważnem byłoby dla Czech skierowanie pociągu bałkańskiego z Berlina p r z e z P r a g ę do Wiednia itd.

Handel niemiecki w Polsce.

Z inicyatywy cywilnego zarządu w zajętych obszarach Królestwa Polskiego a za zezwoleniem ministerstwa dla handlu i przemysłu powstała „Urzędowa stacya handlowa“ niemieckich izb handlowych, jako instytucya dla popierania obrotów handlowych między Rzeszą niemiecką a Królestwem Polskiem. Stacya ta wydaje też dla użytku kół handlowych i przemysłowych własne pismo peryodyczne p. t. „Merkblatt der amtlichen Handelsstelle, którego obecnie wyszedł już trzeci zeszyt.

Dowiadujemy się tam między innemi, że obecnie zniesione zostały opłaty, które korzystający z pośrednictwa stacyi kupcy składać musieli w wysokości 2% od kwot obrotu. Stacya zdecydowała się ponieść tę ofiarę licząc, że przez to pozyska szersze koła kupieckie, które dotąd wstrzymywały się od korzystania z jej usług właśnie z powodu powyżej stosunkowo uciążliwej opłaty.

Stacya handlowa zajęła się nadto obecnie organizacyą i ułożeniem spisu godnych zaufania agentów handlowych w Polsce, na których powołuje osoby na miejscu w Polsce osiadłe niezależnie od ich pochodzenia. Stacye popiera też wedle możności własnych agentów firm niemieckich, o ile one ich gdzie w Polsce posiadają.

W dalszym ciągu dowiadujemy się, że obecnie przystąpiło na członków Stacyi już 70 izb handlowych niemieckich, a uczyniły to wobec ułatwień w przewozie towarów i osób, jakie Stacya u władz uzyskała. Członkowie Stacyi wyrazili też na swem ostatniem zebraniu to przeświadczenie, iż Stacya winna podjąć jak najszerszą inicyatywę handlową w Polsce i przystąpić w szczególności do urządzenia tamże stosownej wystawy. Stacya korzysta z tajemnicy listowej, telegraficznej i pakietowej, ma prawo używania telefonu i pomocy rządowej przy ściąganiu należytości, co wszystko daje jej możność nader skutecznej działalności. Siedzibą naczelnego zarządu stacyi jest Bydgoszcz.

Królestwo o swej szkole ludowej.

Do generalnej gubernii okupacyjnej w Lublinie wpłynął w ostatnim czasie memoryał, wniesiony przez szereg organizacyi społeczno-kulturalnych, w sprawie usunięcia języka niemieckiego z programu reorganizowanych szkół ludowych w tej części Królestwa, która zostaje pod zarządem austryackim.

W memoryale tym — jak donosi „Dziennik Narodowy" — stwierdzają inicyatorzy, że „jednym z najważniejszych postulatów naszych jest szkoła narodowa, w której widzimy źródło naszego odrodzenia po wiekowym ucisku", a motywują żądanie swoje szczegółowe następującymi argumentami.

„Rada Szkolna krajowa galicyjska w ostatniem wydaniu planów naukowych dla szkół ludowych zapowiedziała „zasadniczą rewizyę tych planów oraz instrukcyi, uwzględniającą uchwały konferencyi krajowej z r. 1907, tudzież wynik ankiet, zwołanych na życzenie Sejmu Krajowego". Ankiety, o których mowa, obejmowały także sprawę nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych, instniejącą w Galicyi w myśl artykułu 3 ustawy krajowej z 22. czerwca 1867 r. Wyniki ankiety w tej sprawie dowodzą, że w sferach, uznanych za najbardziej powołane do wypowiedzenia się, panuje w Galicyi głębokie przekonanie o konieczności przeniesienia języka obcego na wyższy szczebel nauki.

Konieczność ta tembardziej istnieje w Królestwie Polskiem. Nauka języków obcych winna, według powszechnego zdania współczesnych pedagogów, rozpoczynać się dopiero wtedy, kiedy dziecko nauczy się poprawnie wyrażać swe myśli słowem i pismem w języku ojczystym i nabędzie większy zasób słów i wyrażeń. W przeciwnym razie nie osiąga się należytych rezultatów w nauce języka własnego, poznanie zaś obcego języka w zakresie ubogiego słownika dziecięcego, przedstawia minimalne wartości, zwłaszcza, że uchodzi prędko z pamięci dziecka.

Jeżeli zdanie to jest słuszne wogóle, staje się zupełnie oczywistem dla każdego, o ile mamy na myśli kontyngens dzieci, uczęszczających do szkół ludowych w Królestwie. W pierwszych latach nauki szkolnej dziecko ludu, wynoszące z domu rodzicielskiego bardzo mały zasób słów i wyrażeń, często gwarowanych lub należących do miejscowego żargonu miejskiego, napotyka na ogromne trudności w przyswojeniu sobie bogactwa naszego języka literackiego. Wobec nizkiego poziomu kultury naszych mas, wzgląd ten ma dla nas daleko większe znaczenie, niż dla narodu, gdzie niema tak znacznego przedziału między kulturalnym poziomem masy i inteligencyi. Musimy przy reorganizacyi szkolnictwa przyjmować na uwagę, że szkoły ludowe tworzymy dla dzieci, których rodzice są przeważnie analfabetami.

Osiągnięcie jakichkolwiek rezultatów w dziedzinie nauki własnego języka staje się przez to trudniejsze, niż gdzieindziej, a wprowadzenie obcego języka już od 8 roku życia, jeszcze bardziej nieodpowiednie. Rozpoczynanie nauki niemieckiego od klasy 3-ej zmusza do uwzględnienia systematycznego kursu gramatyki polskiej już w drugim roku nauki i przeładowania tym przedmiotem programu klasy 3-ej, ponieważ, jak zaznacza odpowiednia instrukcya Rady Szkolnej „gramatyka polska musi wyprzedzać niemiecką". Zbyt wczesna nauka gramatyki, zanim dziecko posiędzie większy zapas materyału językowego, jest bezużyteczną, nużącą, zniechęcającą do nauki wogóle, a więc szkodliwą dla rozwoju dziecka i szkoły.

Suma wiadomości, udzielanych przez nasze szkoły ludowe, nawet miejskie, wobec konieczności założenia w krótkim czasie wielkiej ilości szkół, będzie musiała, z konieczności, przez czas dłuższy pozostać niezbyt obfitą, gdyż przedewszystkiem chodzić będzie o upowszechnienie nauczania, a środki będą ograniczone. Niewątpliwie przeważna ilość dzieci miejskich uczęszczać będzie, jak dotychczas, nie dłużej niż 4 lata do szkoły. Wobec czego nauka języka obcego w ciągu 3-go i 4-go roku, która z konieczności na tych dwóch latach będzie się ograniczać, nie da żadnych rezultatów, natomiast obciąży tygodniowy wymiar godzin i nie pozwoli zużytkować czasu na niezbędne zaznajomienie dzieci z językiem ojczystym, historyą kraju i najważniejszemi wiadomościami z otaczającego świata.

Wobec dotychczasowego systemu wynaradawiania przez szkołę, tylko szerokie uwzględnienie nauki języka polskiego, jako podstawy, na której budować można znajomość kultury własnej i obcej, umożliwić może przejście z dotychczasowego stanu na stopień wyższy oświaty ogólnej; nauka obcego języka w szkole elementarnej stanowić musi z powodów wyżej przytoczonych, bardzo poważną przeszkodę w stworzeniu tej podstawy.

Co do przytoczonych tu argumentów natury pedagogicznej i przeszkód z dzisiejszego położenia kraju i szkolnictwa wynikających, opinia społeczeństwa, oświadczająca się przeciw nauce języka niemieckiego, jest jednomyślną.

Wyraził ją także Wydział Oświecenia w Warszawie, wypowiadając się w osobnej uchwale przeciw wprowadzeniu nauki języków obcych do szkoły elementarnej. Nie znaczy to jednak, aby społeczeństwo nie zdawało sobie sprawy z potrzeby i konieczności nauki języków obcych. Od chwili powstania szkół polskich w Królestwie języki te zostały uwzględnione w szkole średniej w znacznie obszerniejszym zakresie, niż w szkołach rządowych.

Wobec wyżej przytoczonych motywów najusilniej upraszamy Generalne Gubernatorstwo o wydanie odpowiedniego zarządzenia w sprawie usunięcia nauki niemieckego z programu reorganizowanych szkół ludowych w Królestwie oraz z programów kursów uzupełniających dla dotychczasowych nauczycieli ludowych, zmierzających do uzdolnienia ich w kierunku nauczania obcego języka w szkołach, przez nich prowadzonych. Poza tem najgorętszem życzeniem społeczeństwa jest, aby w jak najrychlejszym czasie mogło zająć się w szerokim zakresie pracą nad podźwignięciem naszej zaniedbanej oświaty, co stałoby się możliwem drogą powołania przez społeczeństwo rad szkolnych o szerokim zakresie działania i najdalej idących kompetencyach, obejmujących całe terytoryum okupowane".

Z ziem polskich.

Kanał ze Śląska na Litwę.

Miasto Poznań — pisze „Dziennik Śląski" — stara się o wybudowanie kanału od Odry poprzez Poznańskie aż do Warty, a stąd do Brdy (Netze). Kanał miałby prowadzić z okolicy Głogowa lub Góry (Guhrau) do Warty w pobliżu Poznania; długość tej części obliczono na 96 i pół kilometra. Następnie Warta sama posłużyłaby do żeglugi na przestrzeni około 35 kilometrów, poczem 77 kilometrów długi kanał miałby prowadzić poprzez jeziora na północ Poznańskiego aż do Brdy. Koszta kanału oblicza magistrat poznański na około 40 milionów marek. Przy pomocy tego kanału możnaby spławiać węgiel i inne wyroby górnośląskie masami aż do Torunia nad Wisłą. Stamtąd ma zostać wykopany nowy kanał do Olsztyna, Wystruci (Insterburg) i Ełku (Lyck), przy pomocy jezior mazurskich, i dalej na Litwę przy pomocy Niemna.

Obecnie można spławiać towary Odrą do Kistrzynia, a stamtąd kanałem bydgoskim do Brda aż do Wisły. Ale droga ta jest długa, bo prowadzi nieomal naokoło Poznańskiego. Miasto Poznań, przemawiając za uwzględnieniem Poznańskiego, zwraca się przeto do wszystkich interesowanych, a także do rejencyi poznańskiej o poparcie swojego planu. Rada miejska miasta Poznania upoważniła magistrat do poczynienia kroków ku urzeczywistnieniu swego planu u ministerstwa. Górny Śląsk również jest interesowany, gdyż jego węgiel, żelazo cynk itp. potrzebują zbytu na wschodzie. Zbyt przy pomocy tego kanału byłby ułatwiony nietylko na Litwie, ale i w Królestwie Polskiem, gdyż z Torunia szkuty (okręty) płynęłyby ku Warszawie. Każde skrócenie drogi ułatwia zbyt, a więc i nowy kanał uważać należy jako pomoc w podniesieniu zbytu produktów górnośląskich i w dalszym rozwoju Górnego Śląska.

Projekt samorządu dla Piotrkowa.

Do generalnego gubernatorstwa w Lublinie wpłynął projekt prowizorycznego samorządu miejskiego dla Piotrkowa, który wypracowało grono obywateli różnych odcieni politycznych — jak donosi „Dziennik Narodowy". — Projekt obejmuje szeroki zakres, w który wchodzi między innemi opieka nad szkolnictwem, dobroczynnością, hygieną publiczną, handlem i przemysłem, bezpieczeństwem publicznem itd. Język urzędowy polski. Zarząd miasta składać się ma z obieralnej rady miejskiej (40 radnych), oraz prezydenta i ośmiu członków zarządu ściślejszego wybieranych przez radę, z których 6 ma być chrześcijanami, 2 zaś ma być niechrześcijan. Ustawa ma obowiązywać na czas trwania wojny i na pół roku po jej ukończeniu.

Organizacya pracy jeńców.

Otrzymujemy następujące pismo:

Zasiewy i zbiory wobec zupełnego braku robotnika, narzędzi i koni mogą niedopisać. Pomoc wzajemna, choćby najlepiej zorganizowana tego braku nie zastąpi. Zwyczajnie praktykowane przydzielanie jeńców nie wystarcza, z jednej strony ze względu na odpowiedzialność osób, które jeńca do robót chcą użyć, a z drugiej strony z uwagi na to, że na gospodarstwach pozostały tylko kobiety, które z natury rzeczy nie mają dostatecznej energii do należytego wyzyskania siły roboczej tego jeńca, który puszczony samopas do roboty, będzie pracę zbywał. Wobec tego należałoby postarać się o utworzenie oddziałów jeńców pod komendą oficerów, fachowych agronomów, którymby przydzieleni byli rolnicy bądź z naszych oddziałów, bądź z pomiędzy jeńców, a te oddziały miałyby za zadanie kolejne wykonanie robót polnych w pewnej grupie wsi. Oddziały te powinny mieć zaprzęgi i niezbędne narzędzia.

W ten sposób nie brałyby do roboty jeńców poszczególne jednostki, lecz oficer po przeprowadzeniu planu uprawy rozdzielałby w poszczególnej wsi oddział na mniejsze oddziały, któreby pod komendą przydzielonych rolników, jako podoficerów, kolejno wykonywały potrzebne roboty. Przypuszczam, że agronomów oficerów jest dosyć, a i rolników, którychby jako podkomendnych przydzielić należało, można znaleźć odpowiednią liczbę. Koszta możnaby wypośrodkować z morgi ziemi. Praca taka wykonana pod fachową i wojskową komendą byłaby i lepsza i prędsza. Gminy nie potrzebowałyby się starać o jeńców i brać na siebie odpowiedzialność, gdyż oddziały takie z urzędu wszelkie prace gminom by wykonywały.

Namiestnictwo potworzyło już posady inspektorów powiatowych rolnictwa, których zadaniem jest zająć się uprawą w danym powiecie tych gruntów, których właściciele są nieobecni i które nie mogą być uprawione. Możeby takim inspektorom można przydzielić odpowiednie oddziały jeńców. **Dr Gwido Friedberg.**

Walka z ospą w Galicyi.

Otrzymujemy następujące pismo:

Po ostatniej wielkiej epidemii ospy, która w latach dziewięćdziesiątych ub. stulecia doszczętne została stłumioną, kraj nasz był zupełnie wolnym od tej zarazy aż do roku 1915. W czasie tym pojawiły się tylko sporadyczne wypadki ospy i to wyłącznie w graniczących wówczas z Rosyą powiatach: Husiatyńskim, Brodzkim, Chrzanowskim i w mieście Krakowie. Były one bez wyjątku zawlekane z Rosyi i w zarodku dawały się ograniczyć. Dopiero w r. 1915, wskutek inwazyi rosyjskiej, przemarszu wojsk walczących na froncie przeciw Rosyi, tudzież wskutek spowodowanych wojną ruchów ludności pojawiła się ospa w formie epidemii w całym niemal kraju.

Tak władze polityczne, jak i wojskowe czyniły dotąd wszelkie wysiłki w kierunku stłumienia epidemii. Zarządzenia te niezdołały położyć tamy dalszemu szerzeniu się zarazy, stały temu bowiem na przeszkodzie rozmaite trudności, jak: ciągłe trwanie operacyi wojennych w naszym kraju, jego zniszczenie spowodowane niem opłakane stosunki mieszkaniowe ludności, ciągłe ruchy wojsk, ruchy ludności przymusowo ewakuowanej i jeńców wojennych, a w końcu zły stan szczepienia ludności wynikły z braku przymusu szczepienia, oraz dostatecznych sił do przeprowadzenia ogólnego szczepienia.

Już od początku epidemii poleciło Namiestnictwo starostwom, aby używały do wykonywania tych czynności zapobiegawczych oprócz lekarzy także słuchaczów medycyny, oraz zwróciło się do Książęco-Biskupiego Komitetu w Krakowie, i kraj. Stow. Czerwonego Krzyża we Lwowie z prośbą, o zorganizowanie grup szczepiących, które wysyłało namiestnictwo tam, gdzie tego najkonieczniejsza potrzeba wymagała. Mimo to za mało było wszystkich tych sił, by można było pomyśleć o systematycznem wyszczepieniu ludności w całym kraju. Wobec tego nie mogły też odnieść należytego skutku i zarządzenia c. k. namiestnictwa z 16. i 26. styczna br., któremi zaprowadzono pewne ograniczenia dla osób, które się nie wykażą, iż w ostatnch 6 latach były skutecznie przeciw ospie szczepione.

Dla pozyskania zatem tylu jednostek szczepiących, by można równocześne w całym kraju wykonać masowe szczepienie, zwróciło się namiestnictwo telegramem z 27. stycznia br. do obu Uniwersytetów w kraju z prośbą o przysposobienie jak największej ilości medyków do czynności szczepienia. Tak rektoraty obu uniwersytetów, jak i młodzież uniwersytecka w obywatelskiem zrozumieniu ważności sprawy objawiły gotowość w tym względzie, zapadły uchwały co do zawieszenia wykładów na 6 tygodni i zrzeczenia się feryi wielkanocnych, młodzież pospieszyła tłumnie na kursy szczepienia ospy na prędce przez grono profesorskie obu Uniwersytetów zorganizowane, i w krótkm czasie pozyskano w ten sposób kilkaset nowych sił szczepiących.

Zorganizowaniem i odpowiedniem wyekwipowaniem grup szczepiących, jako też bezpośrednią akcyę przeprowadzenia kosztem skarbu państwa szczepienia w całym kraju równocześnie zajęły się ofiarnie za wskazówkami namiestnictwa przodujące obecnie na polu dobroczynności publicznej w kraju instytucye, a mianowicie Książęco-Biskupi Komitet dla niesienia pomocy dotkniętym klęską wojny w Krakowie i prezydyum kraj. Stow. Czerwonego Krzyża we Lwowie. Cały kraj został podzielony na dwie części, w których oddzielnie przeprowadzą masowe, systematyczne szczepienie grupy obu wspomnianych instytucyi. Dla ułatwienia tej akcyi zapewniło sobie namiestnictwo dostawę odpowiedniej ilości krowianki z zakładu państw. w Wiedniu i wydało okólnikiem z 9. lutego 1916., podległym władzom politycznym szczegółowe instrukcye, na podstawie których każdy powiat, podzielony na bardzo małe okręgi szczepienia, zostanie w przeciągu 6 tygodni wyszczepiony, zrewidowany i jednostki szczepiące po dokonanej rewizyi każdej skutecznie szczepionej osobię wydadzą certyfikat uwalniający go od wyżej wspomnianych ograniczeń.

Można się zatem spodziewać, że przy poparciu tej akcyi ze strony tak ludności miejscowej, jak i zwierzchności gminnych, duchowieństwa, nauczycielstwa i innych czynników obywatelskich szczepienie to przyczyni się do rychłego i skutecznego stłumienia zarazy.

KRONIKA.

Chleb i mąka. W dniu wczorajszym konsumenci odczuli ponownie pewien niedostatek chleba w mieście. Przed piekarniami wyczekiwały liczne grupy osób, pragnących się w chleb zaopatrzyć, którego w wielu piekarniach brakło. Niepokój wśród ludności wywołały pogłoski, rozpuszczone przez niektórych piekarzy, że w dniu dzisiejszym z powodu braku mąki wogóle chleba w mieście nie będzie. Słysząc taką zapowiedź każdy konsument pragnął nabyć przynajmniej dwa kilogramowe bochenki, aby „na wszelki przypadek" być przygotowanym. Tymczasem obawy o chleb nie są narazie uzasadnione. Piekarze bowiem już wczoraj otrzymali pewną ilość mąki, w dniach najbliższych zaś — jak zapewniano w wydziale parowizacyjnym magistratu — otrzymają dalsze zapasy. Niema więc dostatecznego powodu do zaniepokojenia, które tylko powiększyć może trudności.

Pieczęcie i medale koronacyjne w Polsce. Wykład Doc. Dra M. Gumowskiego „Pieczęcie i medale koronacyjne w Polsce", który odbędzie się w Muzeum Narodowem we środę 1 marca br. illustrować będą obrazy świetlne z pieczęci majestatycznych królów polskich, począwszy od XIII w. oraz z monet i medali bitych na pamiątkę koronacyj królewskich. Pierwszorzędne te nieraz dzieła sztuki medalierskiej i złotniczej świadczą o wysokim stopniu artystycznej kultury w Polsce, a przedstawiają nam portrety królów polskich często w koronacyjnym stroju i całym majestacie królewskim. Znaczna część zabytków, nieznana ogółowi, pochodzi z Muzeum im. hr. Czapskiego i z nich zdjęte zostały illustracye świetlne.

Z powszechnych Wykładów Uniwersyteckich. W programie najbliższych wykładów zaszła następująca zmiana: Wykłady prof. Krzyżanowskiego pod tyt. „Rolnictwo w Polsce" odbędą się dnia 5. i 8. marca, zaś wykłady prof. R[illegible]fińskiego pod tyt. „Obce rośliny i zwierzęta w Polsce na tle jej kultury (z obrazami świetlnymi) odbędą się dnia 1. i 3. marca.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. P. Janusz Strzeszewski, rodem z Arcelina w Król. Polsk. otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Proces właścicieli realności z gminą m. Krakowa. Z powodu budowy linij tramwajowych gmina m. Krakowa nałożyła osobne opłaty na właścicieli realności, położonych wzdłuż nowych torów, za odpowiednie odbudowanie ulic, wybrukowanie gościńców itd., wychodząc z zapatrywania, że budowa torów przyczyniła się do wzrostu wartości realności. Nałożeniem opłat, ujętych w ustawę, uczuło się pokrzywdzonych grono właścicieli realności i odmówiło zapłaty, wychodząc z zapatrywania, że koszta ponosić winna spółka tramwajowa. W toku instancyj sprawa oparła się o trybunał odministracyjny, gdzie d. 25. bm. odbyła się rozprawa wskutek zażalenia 20. właścicieli realności w ulicy Kościuszki na Zwierzyńcu i jednego z ulicy Grodzkiej. Gminę m. Krakowa zastępował wiceprezydent Dr Zoll, radca Dr Wydro i Gorecki, obywateli Dr Zipser. Trybunał odrzucił zażalenie obywateli, motywując swoje orzeczenie tem, że ustawa o kolejach niższorzędnych nie odnosi się do dróg gminnych, zatem spółka tramwajowa nie może być pociąganą do ponoszenia kosztów urządzenia ulic. Wkrótce trybunał administracyjny zajmować się będzie dalszemi zażaleniami obywateli krakowskich w tej sprawie.

Legitymacye dla sprzedających artykuły, przeznaczone na cele opieki wojennej. Dyrekcya policyi w Krakowie komunikuje: Celem uregulowania składek na cele opieki wojennej. Urząd pomocy wojennej przy ministerstwie spraw wewnętrznych wydał w myśl rozporządzenia ministeryalnego z dnia 20 stycznia br. zarządzenie, że wszystkie osoby, które zajmują się sprzedażą na cele opieki wojennej artykułów wydanych przez urząd opieki wojennej lub Urząd pomocy wojennej, względnie sprzedażą książek lub obrazów, wydanych przez poszczególne firmy na powyższe cele, mają być zaopatrzone w legitymacye w formie książeczki barwy ciemno-zielonej, z odbitym na zewnątrz monogramem Opieki wojennej ze złotym cesarskim orłem, mającym na piersiach czerwony krzyż. Legitymacye takie, wystawione wyłącznie przez Urząd pomocy wojennej, zaopatrzone we fotografię właściciela, zawierają spis przedmiotów, jakie wolno sprzedawać, oraz ich cenę, względnie wskazówkę, że przedmioty mają być sprzedawane według urzędowego cennika, który posiadacz ma mieć zawsze przy sobie.

Agenci, wykazujący się taką legitymacyą, muszą, rzecz naturalna, oprócz tego posiadać uprawnienie odpowiadające wymogom ustawy przemysłowej, względnie prasowej. Wobec tego zwraca się uwagę publiczności, by ewentualne zamówienia na przedmioty, przeznaczone na cele opieki wojennej czyniła tylko u osób, które mogą się wykazać opisaną wyżej legitymacyą, a odrzucała propozycye osób, nie mających tej legitymacyi — ewentualnie zawiadamiała o tych osobach odnośną władzę bezpeczeństwa.

Miejskie Biuro pośrednictwa pracy (pl. WW. Świętych L. 1) dostarcza pracowników wszelkiej kategoryi. Pośrednictwo bezpłatne dla poszukujących pracy lub zarobku. Godziny urzędowe w dnie powszednie do 9—1 i od 4—6 wieczorem, a w niedzielę i święta od 11 do 12 przedpołudniem.

Według obliczeń urzędowych biura w ciągu roku 1915 wpłynęło zgłoszeń pracodawców ogółem o służbę męską i żeńską 3463, z tego zapośredniczono 2519.

Do zakresu tego urzędu należy ułatwienie znalezienia pracy, służby i zarobku wogóle przez pośrednictwo w dostarczeniu robotników sług, pomocników i pracowników wszelkiego rodzaju.

Z życia Polaków w Moskwie. „Gazeta Polska" donosi: Z incyatywy zarządu „Lutni" w Moskwie powstała myśl urządzenia cyklu odczytów i wieczorów koncertowych. mających na celu skupienie polskich sił literacko-artystycznych, bawiących obecnie w Moskwie. W tym celu odbyło się w sali „Lutni" w hotelu „Metropole", pod przewodnictwem ks. Macieja Radziwiłła posiedzenie, na którem wybrano komitet złożony z panów: J. Bandrowskiego, K. Etenberga, Dr Kierskiego, Dr Korolowskiego, hr. Pusłowskiego i Dr Szyfmana. Nakreślono nam odczytów, które między innemi miałyby też referować o wybitniejszych objawach umysłowego życia rosyjskiego w związku z umysłowością i artystyczną twórczością polską.

JEROME K. JEROME.

Miał szczęście...

Wsiadł w Ipswich, dźwigając pod pachą siedem różnorodnych czasopism tygodniowych.

Zauważyłem, że każde z nich ubezpieczało swych czytelników na wypadek śmierci lub kalectwa, spowodowanego przez katastrofę kolejową.

Rozłożył swoje pakunki w siatce u góry, poczem zdjął kapelusz, umieścił obok siebie — jedwabną czerwoną chustką przetarł doszczętnie wyłysiałą czaszkę i począł na każdym z siedmiu tygodników wypisywać sumiennie nazwisko i adres.

Siedziałem naprzeciw niego i czytałem „Punch". Biorę zawsze ze sobą w drogę tego wesołego towarzysza — to działa uspakajająco na nerwy.

Kiedy pociąg jechał przez bagniska koło Manningtree, nastąpiło wstrząśnienie i — podkowa, którą poprzednio troskliwie umieścił na siatce, zsunęła się i całym swym ciężarem spadła mu na głowę.

Zdawało się, że go to ani zdziwiło, ani rozgniewało. Z zimną krwią zatamował krew chustką, a potem schylił się, podjął z ziemi podkowę i popatrzył na nią z wyrzutem w oczach, poczem ostrożnie, powoli wyrzucił za okno.

— Czy skaleczyła pana? — zapytałem.

Było to pytanie zupełnie niedorzeczne. Powiedziałem to sobie zaraz, skoro je tylko wymówiłem.

Podkowa musiała ważyć przynajmniej trzy funty — był to egzemplarz wyjątkowo wielki i ciężki. Guz na jego głowie rósł w moich oczach. Każdy, kto nie był skończonym idyotą musiał widzieć, że jest skaleczonym.

Oczekiwałem, że usłyszę jakąś opryskliwą odpowiedź, sam bowiem byłbym w podobnym wypadku niegrzecznie odpowiedział.

On natomiast uważał widocznie moje pytanie za naturalny i przyjazny wyraz współczucia.

— Tak, trochę — odpowiedział.

— A na co była panu potrzebna ta podkowa? — zapytałem jeszcze.

— Leżała na ulicy tuż przed dworcem kolejowym — oświadczył — podniosłem ją, bo podkowy przynoszą szczęście...

Przyłożył chustkę do nabrzmiałego miejsca, a ja mruknąłem coś o niezbadanych wyrokach przeznaczenia.

— Tak — powiedział — miałem dużo szczęścia w mem życiu, ale ono się nigdy dobrze nie skończyło.

— Urodziłem się w środę — ciągnął dalej — a jak pan z pewnością wie jest to najszczęśliwszy dzień, jaki może wybrać sobie człowiek dla urodzenia się. Matka moja była wdową, a nikt z krewnych nie chciał nic dla mnie uczynić. Wszyscy mówili, że troszczyć się o chłopca, który urodził się w środę, to byłoby tosamo — sprowadzać węgle do Newcastle. Kiedy umarł mój wuj, zapisał cały majątek co do grosza memu bratowi Samowi, jako odszkodowanie za to, że urodził się w piątek, dzień jak wiadomo, feralny.

Ja nie otrzymałem nic oprócz przypomnień o odpowiedzialności i obowiązkach, jakie mnie czekają, kiedy zostanę bogatym człowiekiem.

Na chwilę zamilkł, złożył starannie swoje, ubezpieczeniowe gazety i włożył je do kieszeni płaszcza.

— Potem czarne koty — zaczął znowu — podobno przynoszą szczęście. Nie było chyba czarniejszego kota jak ten, który przybłąkał się za mną, kiedy wprowadzałem się do nowego mieszkania przy Bolsovy-street.

— No i cóż, przyniósł panu szczęście? — badałem.

W oczach jego ukazał się wyraz zamyślenia.

— No, to zależy... — odparł tonem refleksyjnym. — Być może, że nie bylibyśmy stosowni dla siebie... Może się pan na to w ten sposób zapatrywać... — A jednak wówczas byłbym chętnie popróbował.

Zapatrzył się w okno i przez jakąś chwilę nie śmiałem mącić jego bolesnych widocznie wspomnień.

— Co się właściwie stało? — zapytałem wreszcie.

Wyrwał się z koła swych marzeń.

— Och! — odpowiedział — nic nadzwyczajnego! Musiała na jakiś czas wyjechać z Londynu i na przeciąg swej nieobecności oddała mi pod opiekę ulubionego kanarka.

— Ależ to nie była przecież pańska wina! — zauważyłem.

— To prawda! — przyznał — ale ten drobny wypadek wywołał między nami chłód, który zdołali inni chytrze wykorzystać.

Podarowałem jej tego czarnego kota — dodał więcej do siebie, jak do mnie.

W milczeniu paliliśmy nasze fajeczki.

Czułem, że słowa pociechy ze strony obcego człowieka, słabe wywarłyby wrażenie.

— Kucyki przynoszą także szczęście — zauważył, wytrząsając popiół ze swojej fajki na ramę okna. — Miałem raz kucyka.

— No i jakiż był tego skutek? — pytałem.

— Straciłem przez niego najlepszą posadę, jaką kiedykolwiek w życiu miałem — brzmiała spokojna odpowiedź. — Szef znosił to nawet dłużej, aniżeli miałem prawo oczekiwać. Ale nie można przecież trzymać człowieka, który jest zawsze pijany. To psuje firmie opinię.

— Oczywiście! — zgodziłem się.

— Widzi pan — ciągnął dalej — ja nigdy do tego nie miałem pociągu. Może innym ludziom nie zaszkodziłoby to tak łatwo, ale mnie pierwszy kieliszek ścinał już z nóg. Nie mogłem się nigdy przyzwyczaić do picia.

— Więc poćóż pan to robił — dziwiłem się — kucyk skłonił pana do picia, nieprawdaż?

— Rzeczywiście, tak się rzecz miała — oświadczył i ciągnął dalej swoje opowiadanie, pocierając wciąż delikatnie nabrzmienie, które osiągnęło już wielkość sporego jaja. — To zwierzę należało przedtem do człowieka, który jeździł jako ajent podróżujący firm z winem i innymi napojami wyskokowymi i z powodu swoich interesów handlowych wstępował prawie do każdego szynku, koło którego przejeżdżał. Skutek tego był taki, że konik nie chciał nigdy pominąć żadnego szynku. O ćwierć mili wyczuwał go już i leciał prosto przede drzwi. Początkowo borykałem się z nim, ale to zajmowało mi zawsze 5—10 minut, a ludzie skupiali się wokoło nas i zakładali się, kto zwycięży. Byłbym jednak może przeprowadził w końcu swoją wolę i opanował zwierzę, gdyby nie jakiś apostoł wstrzemięźliwości, który po drugiej stronie ulicy wygłaszał kazanie. Wskazał on na mnie palcem, nazywając odstraszającym przykładem nałogu pijaństwa. To mnie tak zirytowało, żem wszedł do szynku i kazałem sobie podać dwa kieliszki. To był początek. Dwóch lat później trzeba mi było, aby się odzwyczaić.

— I tak — mówił dalej — było zawsze. Zaledwie byłem czternaście dni na nowej posadzie, kiedy mój pracodawca ofiarował mi gęś ważącą 18 funtów, jako podarek gwiazdkowy.

— No, to przecież nie mogło panu nic zaszkodzić — zauważyłem. To się rzeczywiście nazywa: mieć szczęście.

— To samo mówili moi koledzy — odparł — Nie pamiętano bowiem, aby czcigodny szef komukolwiek coś w życiu podarował. „On się chyba w panu zakochał" — mówiono mi — pan masz szczęście".

Westchnął ciężko. Domyśliłem się, że wiąże się z tem jakaś historya.

— Cóż pan z tą gęsią zrobił? — zapytałem.

— To właśnie był kłopot. Nie wiedziałem, co mam z nią począć. Było to w wieczór wigilijny, na krótko przed mojem odejściem — kiedy mi ją dał. „Biggles — powiedział — bracia Tidling przysłali mi w podarunku gęś. Bardzo to grzecznie z ich strony, ale ona nie jest mi potrzebna. Może ją pan sobie wziąć.

Naturalnie podziękowałem i byłem bardzo zadowolony. Zawinąłem ptaka w papier i wziąłem go pod pachę. To był piękny ptak, ale ciężki.

Sądziłem, iż w takich warunkach, zwłaszcza, że była to przecież wigilia Bożego Narodzenia, mogę sobie pozwolić na szklaneczkę piwa. wszedłem do małej skromnej gospody na rogu Lane-stret. Gęś położyłem na stole.

— Ależ to jest wielka gęś! — powiedział gospodarz. Będzie pan miał z niej jutro doskonałą pieczeń.

Słowa te wzbudziły we mnie zastanowienie. Po raz pierwszy przyszło mi na myśl, że ja właściwie tego pięknego ptaka nie mogę zużytkować! — był mi najzupełniej zbyteczny.

Święta bowiem zamierzałem przepędzić w Kent u krewnych mojej młodej damy.

(Dokończenie nastąpi)

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i kierujący [illegible]. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem [illegible].